



TROCHĘ HISTORII NA PRZYPADAJĄCE W 1996 r. 90 - LECIE ODDZIAŁU PTTK „BESKID”

Czas już, by zaznajomić się z treścią „Odezwy” wydanej 11.04.1906 przez Komitet zakładający nasze Towarzystwo:

Odezwa

"Cudze chwalicie swego nie znacie..."

Może nieraz i nadużywano powyższej skargi mazowieckiego lirnika. Może dla kogoś jest ona czczym ogólnikiem. Jeżeli jednak gruntowne poznanie ziemi ojczystej przez jak najszersze koła narodu ma prowadzić do coraz gorętszego umiłowania jej czarów i piękności, do coraz wydatniejszego wyzyskiwania przyrodzonych jej bogactw i skarbów, to owe słowa poety powinny być zawsze na czasie. Są też niemi i dzisiaj...

Lecz chcąc poznać, trzeba iść i patrzeć. Zatem turystyka, ale nie taka przygodna i dorywcza, lecz zorganizowana planowo i celowo, opierająca się na jak najszerszym zespoleniu sił i kapitału, jest tą jedyną drogą, po której dojść można do poznania i umiłowania swej ziemi.

Znaczenie turystyki zrozumiały już dawno społeczeństwa wysoko uświadomione, o potężnie rozwiniętej kulturze swojskich uczuć i interesów. Świadczy o tym wielka ilość i wspaniały rozwój towarzystw turystycznych zagranicą.

Poza większą siłą materialną jedną z najpotężniejszych dźwigni i tajemnic rozwoju turystyki wśród społeczeństw zagranicznych jest rozbudzanie już od najmłodszych lat u młodzieży zapału i zamięłowania do tego rodzaju sportu - powiedzmy wprost - umiejętności gdy duch obdarzony lotniejszą wyobraźnią i zapalniejszą ciekawością, gdy



Uroczystość 90-lecia Oddziału

Fot. K. Foksa
cd na s. 3

KRONIKA

24.05.1996 uroczystości 90 - lecia Oddziału PTTK „Beskid”

g. 16 Msza św. w bazylice św. Małgorzaty

g. 17 Akademia w Ratuszu; os. 250

25.05.1996 spotkanie na Przehybie z okazji 90 - lecia dojście szlakami z Rytra, Jazowska, Szczawnicy i Gabonia; os. 155

29.05 - 2.06. 1996 Komisja Turystyki Górskiej zorganizowała XXXIII Ogólnopolski Rajd „O Srebrną Ciupagę” z zakończeniem w Ryrtrze; os. 150

29.05 - 2.06. 1996 Komisja Młodzieżowa wzięła udział w finale Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno - Krajoznawczego w Piotrkowie Trybunalskim - startowały drużyny w kategorii szkół podstawowych: Szkoła Podstawowa w Ryrtrze i w kategorii szkół średnich - Zespół Szkół Elektrycznych

7.06.1996 Komisja Młodzieżowa zorganizowała wycieczkę na Giewont; os. 42

8 - 9.06.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Wielką Fatrę; os. 47

18.06.1996 Komisja Młodzieżowa zorganizowała w Szkole Podstawowej w Maciejowej III Festiwal Piosenki Turystycznej w kategorii szkół podstawowych i średnich; os. 72

Komisja Kolarska zorganizowała otwarcie szlaku rowerowego od Szkoły Podstawowej w Maciejowej na Łabowską Halę; os. 37

23.06.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Polskie na Czerwone Wierchy; os. 28

29.06.1996 Zarząd Oddziału zorganizował wycieczkę trasą pierwszej wycieczki z 1906 r.: Piwniczna - Niemcowa - Radziejowa - Konieczna - Rytro. W Piwnicznej przywitanie uczestników przez Przewodniczącego MRW Koło w Piwnicznej i zespół „Dolina Popradu”

- na Niemcowej przywitanie przez Koło w Piwnicznej chlebem, owczym serem, kwaśnym i słodkim mlekiem i plackiem z borówkami

- na Koniecznej ognisko połączone z pieczeniem kielbasy; os. 63

30.06.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Słowackiego Raju; os. 49

7.07.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słowackie do Doliny Zuberskiej; os. 49

10.07.1996 Prezydium Zarządu zorganizowało pożegnanie S. Bronisławy (Wandy Krynickiej) opiekunki SKKT przy Technikum Gospodarczym SS. Niepokala-

nek przeniesionej do Jarosławia i powitanie jej następczyni S. Felicji; os. 11

14.07.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słowackie na przełęcz pod Kopą; os. 49

20.07.1996 Jacht Klub zorganizował regaty „O błękitną wstęgę Jeziora Rożnowskiego; os. 43

20 - 28.07.1996 Komisja Opieki nad Zabytkami zorganizowała wycieczkę na trasie Lublin - Roztocze os. 16, w tym opiekunów zabytków 10

21.07.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Polskie - do Doliny 5-ciu Stawów; os. 57

28.07.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słowackie na Sławkowski Szczyt; os. 47

4.08.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Polskie na Granaty; os. 51

10.08.1996 Komisja Pracy PTTK w Oś. Mieszkan. zorganizowała wycieczkę do rezerwatu lipowego „Obrożyska” w Muszynie z zejściem do Złockiego; os. 8

11.08.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słowackie na Bystry Przechód; os. 50

15.08.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Luboń Wielki; os. 12

17 - 18.08.1996 Jacht Klub zorganizował regaty „O puchar komandora Jacht Klubu PTTK „Beskid”; os. 54

18.08.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Polskie na Kościelec; os. 48

25.08.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słowackie na Czerwoną Ławkę; os. 49

31.08.1996 Komisja Pracy PTTK w Oś. Mieszkan. zorganizowała wycieczkę z Krynicy przez Górę Parkową, Szalony Wierch do Powroźnika; os. 9

1.09.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Słowackiego Raju i Wierzbowa; os. 47

8.09.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Słowację w Pieniny; os. 30

13 - 15.09.1996 Komisja Kolarska zorganizowała 31 Rajd „O puchar Ziemi Sądeckiej”; os. 64

18 - 22.09.1996 Oddział zorganizował Złot im. mjr. Juliana Zubka „Tatara”; os. 27

14 - 22.09.1996 Oddział zorganizował wycieczkę szlakami pierwszych Oddziałów Towarzystwa Tatrzńskiego; os. 35

29.09.1996 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Słowację do zamku i skansenu w Lubowli i w góry Lubowelskie

Pożegnanie S. Bronisławy

10 lipca br. odbyło się uroczyste zebranie Prezydium Zarządu, na którym pożegnano S. Bronisławę - Wandę Krynicką, opiekunkę SKKT przy Technikum Gastronomicznym SS. Niepokalank, przeniesioną do Zgromadzenia Sióstr w Jarosławiu. S. Bronisława, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie zgromadziła pokaźną bibliotekę turystyczną i z wielkim zaangażowaniem wojażowała z uczennicami po kraju i za jego granicami.

Prezes Władysław Stendera, dziękując Jej za owocną współpracę i życząc dalszych sukcesów w nowym miejscu pracy, wręczył Jej na pamiątkę piękne wydawnictwo albumowe „Nowy Sącz” oraz kwiaty. Kwiaty wręczył również S. Felicji, która ma objąć dalszą opiekę nad SKKT, życząc Jej powodzenia w tej pracy. S. Bronisława dziękując, w odpowiedzi wręczyła wszystkim obecnym życiorys Marki Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia SS. Niepokalanej, której beatyfikacja ma się odbyć w październiku br., po czym w miłym nastroju snuto wspomnienia z wycieczek i spotkań.

Wanda Szoska

TROCHĘ HISTORII NA PRZYPADAJĄCE W 1996 r. 90 - LECIE ODDZIAŁU PTTK „BESKID”

cd ze s. 1

nogi zdrowe, oko bystrzejsze, a ciało odporniejsze na trud i niewygodę, wtedy najlepsza pora do przechadzek wzdłuż i wszerz kraju. To, co w młodości było tylko rozrywką, w wieku dojrzalszym zostanie nią także, lecz prócz tego stanie się i potrzebą umysłu, obejmującą dalsze i głębsze interesy. Wreszcie - specjalnie w odniesieniu do młodzieży polskiej - spełniać może turystyka nader doniosłe zadanie pedagogiczne, pielgnując tak bardzo potrzebną jej karność i poddanie się woli i kierownictwu doświadczonego przewodnika.

Temi myślami ożywione nowosądeckie Koło T.N.S.W. powzięło myśl założenia w Nowym Sączu stowarzyszenia turystycznego pod nazwą „Beskid”, którego statut wzorowany na statutach innych pokrewnych Towarzystw uzyskał już zatwierdzenie c.k. Namiestnictwa we Lwowie. Komu choćby tylko ze słyszenia znane są piękności przyrody, jakoteż bogactwa historycznych zabytków tego zakątka naszej ziemi, który obejmujemy nazwą Sądeczyny, ten zrozumie natychmiast, dlaczego właśnie N.Sącz nadaje się na takie ognisko turystycznego ruchu.

Inicytorom Tow. „Beskid” ani na chwilę nie powstała w głowie myśl stwarzania jakiejś konkurencji dla istniejących już towarzystw turystycznych w kraju. Nie zaściankowy partykularyzm, nie konkurencja, ale współdziałanie, oparte na zdrowym, rozumnym podziale pracy była hasłem, pod którym kształtowała się w duszach naszych myśli stworzenia Tow. „Beskid”. Świadczą o tem najwyraźniej te ustępy z naszego statutu, które

mówią o celach Tow. i środkach urzeczywistnienia tychże."

par. 2. Cel Towarzystwa

Celem Towarzystwa jest:

1) zwiedzanie i badanie Beskidu Zachodniego, a szczególnie Sądeczyny, Tatr i Spiżu, oraz rozpowszechnianie zebranych wiadomości,

2) umożliwianie i ułatwianie młodzieży zapoznania się z temi częściami naszego kraju,

3) rozbudzanie pośród społeczeństwa zamiłowania do wycieczek w te części kraju naszego i ułatwianie ich przez zakładanie odpowiednich stacji turystycznych i schronisk,

wydawanie przewodników po Beskidzie, a przedewszystkiem po Sądeczyźnie.

Komitet zakładający Towarzystwo:

Antoni Lenczowski - przewodniczący

Ignacy Król - zastępca przewodn.

Błażej Sławomirski - skarbnik

Bronisław Kryczyński - sekretarz

członkowie:

Dr Maryan Janelli, Jan Kmiotowicz, Wojciech Krajewski, Jakub Kuska, Stanisław Leonhard, Jan Magiera, Karol Nikiel, Kazimierz Sosnowski, Henryk Ziolo, Saturnin Żytyński.

Cytując powyższe zachowałam oryginalną pisownię. Nic dodać, nic ująć - czyż wymienione hasła nie są i dziś aktualne?

WĘDROWALIŚMY SZLAKAMI NASZYCH PIERWSZYCH ODDZIAŁÓW TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO



Na grani Czarnohory

Fot. E. Bednak

Pierwsze Oddziały Towarzystwa Tatrzańskiego powstały w r. 1876 Czarnohorski w Kołomyi i w Stanisławowie, w r. 1883 we Lwowie, w r. 1883 Pieniński w Szczawnicy, w r. 1905 Babiogórski w Żywcu i w r. 1906 „Beskid” w Nowym Sączu. Tak więc, po zmianie granic, jesteśmy trzecim, najstarszym Oddziałem PTTK w Polsce. PTTK, bo po dobrowolnym połączeniu w 1950 r. utworzonego w 1873 r. Towarzystwa Tatrzańskiego, przekształconego w 1920 r. w Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz utworzonego w 1906 r. Towarzystwa Krajoznawczego nosi nazwę Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze i jest następcą prawnym oraz spadkobiercą tradycji, dorobku ideowego a także majątku tych Towarzystw.

Oddział nasz obchodzi więc w tym roku 90 - lecie swego istnienia i po nader udanych uroczystościach majowych i wycieczce szlakiem pierwszej wycieczki TT „Beskid” w 1906 r. na trasie Piwniczna - Radziejowa - Konieczna - Rytro, kolejną imprezą z tej okazji była wycieczka szlakiem pierwszych Oddziałów TT.

Historię tych Oddziałów, opracowaną na podstawie przewodnika prof. Henryka Gąsiorowskiego, „Wierchów” z 1935 r. i „Historii PTT” Władysława Krygowskiego przygotowała i odczytała Wanda Szoska. Wycieczkę wspaniale zaplanowała i prowadziła z niezwykle zaangażowaniem kol. Jadwiga Wawro.

Po przejściu granicy w Medyce zatrzymaliśmy się w Drohobyczu, gdzie zwiedziliśmy z miejscowym

przewodnikiem niezwykle piękną architektonicznie XVII - wieczną cerkiew, stanowiącą obecnie muzeum. Ponadto pokazał nam dom, w którym mieszkał Bruno Schulz, pisarz, malarz i wychowawca młodzieży, zamordowany przez Niemców. W dalszym ciągu przeszliśmy przez uroczę uzdrowisko Truskawiec z doskonale zachowanymi przedwojennymi jeszcze pensjonatami. Nocowaliśmy w Żywiecu.

W drugim dniu wyjechaliśmy do Stanisławowa, gdzie zwiedziliśmy stare miasto. Po Mszy św., bo to była właśnie niedziela, zwiedziliśmy z zamieszkałymi tam Polakami cmentarz, który właściwie nie jest już cmentarzem, gdyż przebiegają przez niego normalne uliczki, a tylko uchwałą Miejskiej Rady zachowano najstarsze grobowce, jako obiekty zabytkowe.

Następnie przejechaliśmy przez Delatyn i Jaremce do Worochty. Na szczęście, kiedy przejeżdżaliśmy przez te miejscowości, przestał padać deszcz i nawet zaświeciło słońce, które nam pozwoliło zachwyć się tym przepięknym przełomem Prutu. Wezbrane po ostatnich deszczach wody oberwały brzeg, uszkadzając drogę, wobec czego puszczono nas tą drogą za specjalnym zezwoleniem, z tym, że przez pewien odcinek musieliśmy przejść a autokar przejechać pusty. Byliśmy zresztą zadowoleni z tego, bo mogliśmy lepiej przyjrzeć się tej uroczej dolinie.

cd na s. 5

Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że na zaplanowany przejazd do niej nie otrzymamy już zezwolenia i będziemy musieli jechać drogą okrężną. Nocowaliśmy przez trzy noce w prymitywnych warunkach w Międzynarodowym Ośrodku Sportowym, jak na ironię nazwanym „Awangarda”.

Zalegający w paśmie Czarnohory śnieg i padający co chwilę deszcz spowodowały, że kierujący ruchem turystycznym miejscowy przewodnik nie zezwolił na planowaną trzydniową wycieczkę z noclegami w namiotach grupy silniejszej.

W związku z tym, w oczekiwaniu lepszej pogody, wszyscy uczestnicy wycieczki udali się w następnym dniu do Żabiego, Kosowa i Kut. Dwie pierwsze miejscowości to główne ośrodki folkloru huculskiego, którego, niestety, nie widzi się już na ulicach. Jedyne pięknie ubranego Hucula na charakterystycznym koniku spotkał się wjeżdżając do Jaremcza i raz w drodze trzy młode drużny panny



Cerkiew w Worochcie

fol. E. Bednarek

młodej w regionalnych strojach, sprasujące gości na wesele. A przecież przed wojną wszyscy tam chodzili tak ubrani.

Nie widzi się również na ubożuchnych targowiskach wyrobów huculskiego rzemiosła i rękodzieła. Kramiki i stoiska zavalone zagranicznymi towarami, przywiezionymi zza naszej i dalszych granic. Piękne wyroby huculskie oglądaliśmy jedynie w tamtejszym, prywatnym muzeum.

W Kutach natomiast, mimo padającego deszczu, wyszliśmy na most nad Czeremoszem, który był przedwojenną granicą polsko - rumuńską, z którego roztaczał się ciekawy widok.

Dopiero w trzecim dniu wyjrzało tak oczekiwane słoneczko i mogliśmy się wszyscy udać na Zaroślak, gdzie stało ongiś przedwojenne schronisko PTT „Pod Howerlą”, z którego oczywiście już nie ma śladu. Stąd nasza silna grupa w liczbie 10 osób udała się na pokrytą zmarzłym śniegiem Howerlę, na szczycie której zrobiono pamiątkowe zdjęcie z naszą flagą PTTK - owską z której

roztaczał się cudowny widok aż po Gorgany.

My natomiast wróciliśmy do ośrodka, zbierając po drodze nieprawdopodobne ilości rydłów, które potem usmażono dla wszystkich uczestników wycieczki. Wracając spotkał się co chwilę kierdele owiec, powracające z zaśnieżonych połonin. Po szybkim posiłku wyjechaliśmy wyciągiem krzeselkowym na stok z ciekawym widokiem, na którym znajduje się jedna z dwóch najnowocześniejszych w Europie igielitowa skocznia narciarska. Po zjeździe pojechaliśmy na Zaroślak, by o umówionej 16-tej godzinie spotkać się z pierwszą grupą, która - jak się okazało - już od trzech kwadransów czekała na nas. Uczestnicy jej mieli wyjątkowe szczęście, bo i pogoda dopisała i widoczność była dobra i to wynagodziło ten niedosyt, wynikły z konieczności rezygnacji z zamierzonych planów. Ale jeszcze tam przyjeździemy, bo naprawdę warto! Kiedy przyjechaliśmy po nich, w momencie rozszalała się gwałtowna ulewa ze śniegiem, a temperatura spadła do zera. I jak nagle przyszła, tak nagle się skończyła.

Następny dzień to znowu przejazd przez Żabie i Kosów do Kołomyi, gdyż, jak wspomniałam wyżej, nie otrzymaliśmy

cd na s. 6



Na szczycie Howerli

Fot. E. Bednarek

śmy zezwolenia na przejazd przez Jaremcze. Kiedy zatrzymaliśmy się na obiadowy posiłek w okolicach Kosowa, udało się nam nabyć za bagatelną cenę przepięknie tkane z owczej wełny narzuty na tapczan, lub równie przepięknie haftowane gobelinem ręczniki z wzorami huculskimi.

Po zakwaterowaniu i kolacji zrobiliśmy sobie wieczorną przechadzkę wokół ciekawie usytuowanego rynku, po czym udaliśmy się na spotkanie z ks. Górowskim, proboszczem polskiej parafii, przeniesionym tam od września br. Nazajutrz ponowiliśmy tę przechadzkę z księdzem proboszczem, który wraz z nami chciał zapoznać się z nieznanym mu miastem. Zwiedziliśmy nie istniejący już dawny kościół rzymskokatolicki, zniszczony w czasie działań wojennych, odbudowany i oddany w r. 1989 jako cerkiew grecko katolicka. Przeszliśmy się również po miejskim parku z interesującym pomnikiem Adama Mickiewicza i udaliśmy się w dalszą drogę przez Zaleszczyki i Jazłowiec do Tarnopola.

Duże wrażenie zrobił historyczny most nad Dniestrem z niezwykle wysokim, urwistym, tarasowatym brzegiem, pokrytym świetnie się tam udającą winoroślą, którym w 1939 r. uciekała cała Polska do zbawczej Rumunii i dalej na Zachód. Bolesne wspomnienia...

W Jazłowcu oglądnęliśmy usytuowany poniżej byłego klasztoru, a obecnie szpitala, grobowiec Matki Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia SS. Niepokalanek, której beatyfikacja nastąpiła 6 października br., o czym powiadała ulotka w języku ukraińskim, przylepiona przy wejściu do grobowca. Grobowiec, mimo śladów odnawiania, jest skazany na zagładę, gdyż - jak nam przekazał później proboszcz parafii w Żółtkwi, wskutek wy-

budowania go na podmokłym terenie, ulega szybko ruinie.

Wobec szybko zapadającego zmroku udaliśmy się na nocleg do Tarnopola, gdzie po kolacji mieliśmy ciekawe spotkanie z rodakami i miejscowym proboszczem. Czekająca nas tam miła niespodzianka, bo po raz pierwszy w czasie tej wędrowki zastaliśmy ciepłą wodę w łazienkach. To ustawiczne mycie się w zimnej wodzie dało nam już solidnie „w kość”. Gorzej, niż niska temperatura powietrza i bardzo często dopadający nas deszczyk.

Nazajutrz, po zwiedzeniu tego kresowego kiedyś miasta, cmentarza z polskim kościółkiem i sztucznego jeziora na rzece Serecie, wyjechaliśmy do Buczacza, gdzie oglądnęliśmy pięknie zachowany ratusz z wystrojem rokokowym, a następnie ciekawy kościół rzymsko-katolicki, gdzie osiemdziesięciokilkuletni ks. proboszcz Ludwik Rutyna intensywnie zajmuje się jego odbudową, jak również siedmioma innymi, podległymi mu kościołami.

Następnym etapem był zamek w Trembowli, sławny bohaterską i skuteczną obroną przed Turkami przez dzielną, niezłomną Annę Dorotę Chrzanowską, podtrzymującą na duchu zarówno załogę zamku, jak i męża komendanta, a sama stojąca na czele wypadów przeciw wrogowi. Oczywiście nic nie pozostało z dawnej świetności, ale przyjemnie było przejść się po ruinach i podumać nad dawną sławą i chwałą...

A potem już tylko Zbaraż. W Zbarażu, w dawnym, odrestaurowanym zamku mieści się muzeum chleba, ukazujące od snopków chmielu i rozmaitych zbóż cały proces ich przeróbki, aż po plansze z nowoczesnymi maszynami i kombajnami.

Drugim zabytkiem była przepiękna kiedyś świątynia, obecnie kościół OO. Bernardynów, która uległa jednak kompletnej dewastacji wskutek

przechowywania w niej przez władze radzieckie chemikalii, które przeżarły tynki i spowodowały pęknięcie wzdłuż całego stropu. Choć to musiał być zabytek niezwyklej urody, to nasuwa się pytanie, czy warto wyklądać takie kolosalne sumy dla jego ratowania, tym więcej, że do czynnej obok tymczasowej kaplicy przychodzi nie więcej, jak 50 do 80 wiernych.

No i wreszcie nocleg we Lwowie. Na drugi dzień po oglądnięciu rozległego widoku z kopca Unii Lubelskiej, przeszliśmy koło cerkwi wołoskiej imienia Przemienienia Pańskiego, oglądnęliśmy uroczę kamieniczki wokół rynku i jego otoczenia, najstarszą aptekę lwowską z ciekawymi urządzeniami do mieszania różnych mikstur, piękne mitologiczne postacie na czterech nieczynnych fontannach wokół rynku i dwa lwy strzegące ratusza. Nie ma już słynnej „czarnej kamienicy”. Kiedy zresztą byliśmy cztery lata wcześniej we Lwowie - właśnie ją pokrywali szarym tynkiem. Również narożna, zrujnowana kamienica, jak stała podparta potężnymi dźwigarami 15 lat temu, tak stoi nadal w oczekiwaniu swego niechybnego końca. Następnie przeszliśmy obok budynku teatru, no i oczywiście oglądnęliśmy słynny pomnik Adama Mickiewicza. Po zewnętrznym zwiedzeniu kościoła ormiańskiego i soboru św. Jura, który nie ukazał nam swęj pełnej złocęń krasę, gdyż właśnie jest w remoncie, udaliśmy się na Cmentarz Orłąt, gdzie spotkaliśmy się ze znaną nam już z innych wycieczek zawodową przewodniczką p. Jadzią, która na PTTK - owskim konkursie kraśsomówczym w Dobrzynie Golubiu uzyskała I miejsce właśnie za wiadomości o Cmentarzu Orłąt, więc można się było spodziewać, ile ciekawych wiadomości nam przekaże. Wiadać, że ten cmentarz jest w centrum uwagi lwowskich Polaków, że od os-

cd ze s. 7

tniej bytności odkopano wiele grobów, zwłaszcza od strony dzielnicy Pohulanka, że istniejące są oznaczone, ukwiecone, zadbane. Chwała im za to, bo wiemy, ile ich to kosztuje wysiłku, trudu i zabiegów. Część osób złożyło cegielki na odbudowę polskich cmentarzy wojskowych.

Potem już w szybkim tempie przelecieliśmy najważniejsze grobowce Cmentarza Łyczakowskiego. A więc piękny nagrobek Artura Grotgera, dłuta Parysa Filippiego. Przez tego samego artystę wykonany nagrobek Karola Szajnochy, Juliana Konstantego Ordon, wykonany przez Tadeusza Barącz, Seweryna Goszczyńskiego, piewcy folkloru góralskiego, wykonany przez Juliana Markowskiego, Oswalda Balzera, obrońcy w sprawie o Morskie Oko w Tatrach, Franciszka Smólki, inicjatora budowy kopca Unii Lubelskiej, Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, a także inne mniej znane, ale jakże piękne w swym wyrazie i konstrukcji. M.in. przeuroczy pomnik lwowskiego lekarza, po którego samotnej śmierci dwa ukochane psy zdechły przy jego grobie, nie przyjmując pokarmu i wyjątkowo pozwolono je wyrzeźbić w kamieniu. Jakże wspaniałych miał Lwów artystów, którzy potrafili stworzyć takie arcydzieła. A jeszcze piękne kaplice Baczewskich, Kisielków, Cetnarowskich, Dunin Borkowskich i inne, których do dnia dzisiejszego pozostało 23. Dwudziesta czwarta, należąca do hrabiów Dzieduszyckich, została zniszczona w czasie działań wojennych w lipcu 1944 r.

W ostatnim dniu, po Mszy św. w przepięknej, cudem ocalałej katedrze, po oglądnięciu i wysłuchaniu jej historii, udaliśmy się w drogę powrotną przez Hrebenne.

Po drodze zatrzymaliśmy się w Żółtkwi, oglądając ogromny już postęp robót renowacyjnych

w kościele parafialnym, w którym pomogło i Wojsko Polskie i studenci Politechniki Warszawskiej, którzy od lat spędzają tu wakacje, wykonując różne brakujące detale, których to wykonanie jest nawet przedmiotem ich prac dyplomowych. Ponadto oglądnęliśmy odnowioną fasadę zamku Żółkiewskich i Sobieskich, bo wewnątrz stanowi nadal jedną, nieporządną ruinę oraz piękną cerkiew

grecko katolicką OO. Bazylianów. Przeszliśmy koło starych murów i synagogi. Piękna musiała to być miejscowość przed wojną. Zresztą nazywano ją wówczas, jak dzisiaj Paczków - może trochę „na wyrost” - polskim Carcassone.

I tak zakończyliśmy tę piękną i poruczającą wycieczkę, przypominającą bogatą historię naszych kresów.

Wanda Szoska

Wspomnienia nadesłane na konkurs pt. „Moje spotkania z Oddziałem PTTK „Beskid” przez ks. Andrzeja Jedynaka (godło „Żołnierz”), nie nagrodzone przez komisję konkursową, lecz ze względu na ciekawą tematykę turystyki uprawianej w wojsku pozwalamy sobie je wydrukować, mimo, że są one nie za bardzo związane z tytułem konkursu.

PTTK w koszarach

Był to już koniec 1966 r. Do naszej jednostki wojskowej 2697 przybył jakiś prelegent. Nas nie interesowało ani jego imię, ani nazwisko, ani tym bardziej tematyka jego wykładu, bowiem prelegentów i odczytów o różnej tematyce, przede wszystkim politycznej, w tym czasie mieliśmy pod dostatkiem. Cieszył nas jedynie fakt, że zamiast pędzić gdzieś tam na plac ćwiczeń lądowych lub wodnych, będziemy mogli sobie posiedzieć w świetlicy i posłuchać kogoś, kogo jeszcze w naszej jednostce wojskowej nie było. Nowym prelegentem okazał się Miroslaw Brzeziński, którego przedstawiono nam jako prezesa Zarządu Oddziału PTTK w Brzegu. O czym on wtedy mówi, dziś nie pamiętam, a wątpię, abym wiedział i wówczas, bowiem na tych i podobnych spotkaniach na ogół każdy z nas, kryjąc się za plecami sąsiada, jeśli nie drzemał, to czytał jakąś książkę - przeważnie powieść wypożyczoną w pułkowej bibliotece, bowiem w tych czasach innych książek posiadać nam nie było wolno. Doskonale natomiast pamiętam, że po tej prelekcji, a raczej po tym spotkaniu z Brzezińskim, wszyscy jak jeden mąż zaczęliśmy kompletować odpowiednie zdjęcia po to, aby wyrobić sobie petetekowskie legitymacje.

I rzeczywiście. Dnia 29 stycznia 1967 r. na apelu żołnierskim wszyscy takowe legitymacje otrzymaliśmy z rąk samego dowódcy kompanii. Z tych legitymacji byliśmy niezmiernie dumni i to z wielu powodów. Była to przede wszystkim normalna, a więc nie wojskowa legitymacja, na której było przypięte jedynie zdjęcie w mundurze wojskowym. Sądzę, że pierwszorzędnym argumentem przemawiającym do wstąpienia do PTTK była, jak nas utwierdzano, 50% zniżka przysługująca wszystkim członkom korzystającym z obiektów należących do PTTK. Wszyscy byliśmy pewni, by nie powiedzieć - przekonani, że z tych legitymacji wkrótce skorzystamy, a w przyszłości często z nich będziemy korzystać.

Nasze przekonanie opieraliśmy na zdobytym doświadczeniu. Nasza jednostka bowiem, a raczej nasze naczalstwo, mając różne względy na uwadze (zwłaszcza ideologiczne), często organizowali nam wycieczki krajoznawcze. W odróżnieniu od prelekcji, nawet tych

cd. na s. 8



W dolinie Prutu poniżej Zaroślaka

Fot. Jadwiga Wawro

W związku z artykułem p. Jacka Zaremby, umieszczonym w XXIV tomie Rocznika Sądeckiego wyjaśniamy, że informacja podana przez niego jest nieścisła, gdyż jak podaje w w.wym. artykule „na przełomie lat

szczególnie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które było w słabej sytuacji finansowej, a miało podobne cele jak PTT. Tak więc PTTK jest jedynym prawnym kontynuatorem idei i historii PTT.

SPROSTOWANIE

czterdziestych i pięćdziesiątych nowa władza rozpoczęła likwidację organizacji mających „sanacyjny”, czy wcześniejszy rodowód. Los ten spotkał m.in. właśnie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie”.

Otóż PTT nikt nie likwidował, a w r. 1950 doszło jedynie do połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, przyjmując nazwę Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze.

Było to faktem dobrowolnym i planowanym jeszcze przed II wojną światową. Zabiegało o to

Ponadto w spisie treści artykuł kol. Wandy Szoskiej pt. „Zarys historii PTTK „Beskid” w latach 1906 - 1996” przypisano Jackowi Zaremby.

W wym. „Roczniku”, oprócz artykułu kol. Wandy Szoskiej znajduje się życiorys śp. Franciszka Czuchry, działacza Oddziału PTTK „Beskid” oraz w artykule pt. „Nowy Sącz w 1995 r.” p. Mieczysława Smolonia podano opis szeregu imprez organizowanych przez Oddział w tymże

REDAKCJA

PTTK W KOSZARACH

cd ze s. 7

najciekawszych, wycieczki lubiliśmy bardzo i to chyba wszyscy. Ponieważ na wycieczki chętnych było dużo, dlatego dokonywano swoistej selekcji według z góry przyjętego klucza. Dopiero w dniu poprzednim, na wieczornym apelu było wiadomo, kto jest zakwalifikowany na wyjazd, a kto w tym samym czasie musi „trzymać” dyżur w kuchni, być w kompanii lub iść na wartę.

Każda wycieczka zaczynała się w sobotę, po przedpołudniowych zajęciach. Dopiero po obiedzie wskakiwaliśmy w wyjściowe mundury, na plecy zarzucaliśmy wojskowe plecaki i do nich ładowaliśmy najpotrzebniejsze przedmioty. Tymi przedmiotami najczęściej było mydło, ręcznik, a przede wszystkim pasta do zębów i butów. Z tym więc niewielkim bagażem wsiadaliśmy na samochody kryte plandeką. Te samochody, a były nimi Star 6+6, nie były przeznaczone do turystyki, ale i tak inne kompanie nam ich zazdrościły, bowiem były nowe i przeznaczone przede wszystkim, by nie rzec, że tylko na wycieczkowe wypadki. Każdy taki wyjazd z koszar rozpoczynał się swoistą modlitwą wyrażaną w formie żołnierskiej piosenki. Piosenka była także, a może przede wszystkim, oznaką radości i to wcale nie skrywaną. Dwa dni wolności i to w terenie dla nas nieznanym, znaczyło więcej niż dwa dni urlopu.

dok. w następ. numerze

„ECHO BESKIDU” - kwartalnik Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Adres Redakcji: Oddział PTTK „Beskid” Nowy Sącz, 33-300 Nowy Sącz, Rynek 9, tel. (0 18) 43-74-57. Redaguje zespół: Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Irena Styczyńska, Wanda Szoska, Adam Sobczyk - red. naczelny. Skład i druk: Wydawnictwo i Drukarnia „LINGWISTA”, 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 30, tel. (0 18) 43-62-80, 43-70-03